

## **MATERIAŁ POMOCNICZY – „KIM JESTEŚ TY, KTÓRY WYPEŁNIASZ MOJE SERCE TWOJĄ NIEOBECNOŚCIĄ”**

*„Dzięki owemu pęknięciu, jakie jest w tobie, możesz znaleźć prawdziwego przyjaciela, który stanie na wysokości zadania wobec tego, co odbierasz jako najbardziej problematyczne, najbardziej niepojęte, tajemnicze, nie do rozwiązania w twoim życiu. Przyjacielem jest ktoś, kto zna ciebie lepiej niż ty sam siebie. [...] pozwala ci w końcu popatrzeć z sympatią na twoje pęknięcie” (Triduum GS - Wprowadzenie 2). Ileż pęknięć otwiera się w obliczu trudu w ostatnich dniach szkoły! Mogą one być okazją, by dowiedzieć się, kto jest naszym przyjacielem, kto ma wobec nas takie spojrzenie, jak to, o którym mówi pewna nauczycielka wobec jednego ze swoich uczniów: „Pomijając pozory, on pokazywał jakieś większe pragnienie, nawet jeśli często tłumione”.*

*Czy w tych ostatnich dniach szkoły znaleźliśmy takiego przyjaciela?*

W tym roku zaczęłam uczyć w pewnej szkole państwowej, w technikum i zawodówce. Jedną z moich klas, pierwsza, jest niezwykle trudną klasą: jest bardzo liczna, są sami chłopcy, wśród nich wielu cudzoziemców, niektórzy z nich są drugorocznymi i sytuacja wielu z nich jest bardzo skomplikowana. Od początku roku praca w tej klasie okazała się tak trudna, że niektórzy koledzy uznali ją za niemożliwą, a narzekanie i zniechęcenie często dominowały w komentarzach i ocenach. Również i ja wielokrotnie czułam się zdeterminowana poczuciem porażki w odniesieniu do wyników pracy i zmiażdżona wysiłkiem.

Jednakże, to właśnie w najtrudniejszych momentach i tych wciąż powtarzających się w ciągu roku, pojawiło się we mnie to pytanie, jakby pewna hipoteza: a gdyby tak, zamiast oczekiwać czegoś od nich, dostrzec, że oni – właśnie ci uczniowie i koledzy – zostali mi dani, abym ja mogła coś odkryć? A jeśli zostali mi dani, abym ja się zmieniła? Wówczas każdego dnia można wszystko rozpocząć od nowa! Rana z powodu poczucia bezradności i pełne pasji pragnienie, aby ci chłopcy mogli poznać coś wielkiego pozostają, ale miara mojego projektu jest przełamana: to, o co toczy się gra i co może się wydarzyć jest większe od pomysłu, z jakim wchodzę do klasy i który natychmiast zostaje wywrócony do góry nogami.

Opowiem jeden epizod, w którym stało się oczywiste, że to, co się działo, przerosło to, co mogłam sobie wyobrazić. Jakiś czas temu zauważyłam, że jeden z najtrudniejszych chłopaków, jeden z tych, którzy dyktują klimat w klasie, pociągając za sobą innych, drugoroczny, wobec mnie okazywał się być posłuszny, uległy: w pewien sposób uświadomił sobie, że mi na nim zależało, wyczekiwał na mnie, oczekując mojego spojrzenia. Pomijając pozory, on pokazywał jakieś większe pragnienie, nawet jeśli często tłumione. W styczniu podczas wywiadówki spotkałam się z jego rodzicami, którzy ze łzami w oczach powiedzieli do mnie: „Pani profesor, nasz syn nadal zachowuje się jak w ubiegłym roku: absolutnie nic nie robi, źle się zachowuje i my nie wiemy już jak z nim postępować”. Faktycznie także w szkole było bardzo źle i było prawdopodobne, że po raz kolejny może nie otrzymać promocji do następnej klasy, ale to nie mogło być całą prawdą o nim! Nawet gdyby nie otrzymał promocji, co moglibyśmy wiedzieć o tym, co miało się dokonać w nim w następnych miesiącach: miał przed sobą nadal do rozegrania „cały mecz” i to było znacznie większe niż uzyskanie promocji. Gdyby tylko odkrył jakąś jedną pasję lub zdecydował się rozpocząć naukę chociaż z »

» jednego przedmiotu, to już byłby ogromny krok na jego drodze! Tak więc, wraz z pewnymi praktycznymi radami dotyczącymi przedmiotu, powiedziałam im o tej nadziei, właśnie dlatego, by rzucić jakby wyzwanie jego sercu, i także dlatego, że w rzeczywistości istnieje dobro i piękno, które można rozpoznać, aby zacząć od nowa.

Muszę powiedzieć, że nie przypuszczałam, iż ci rodzice, których zobaczyłam tak zniechęconymi, będą w stanie zaufać temu wyzwaniu i zaakceptować je do tego stopnia, że podjęli z synem rozmowę, proponując mu, by wziął się w garść i zapisując go na zajęcia uzupełniające. Nie byłam w stanie także wyobrazić sobie, że on to zaakceptuje. Teraz, kiedy idę do ich klasy, on czeka na mnie na korytarzu, żeby pokazać mi zeszyt: „Prof., proszę zobaczyć! Rozwiązałem wzory, tak jak nam pani powiedziała i odrobiłem pracę domową!” (co dla niego jest absolutną nowością!).

Wielu moich kolegów nie miało o tym fakcie pojęcia, ale kiedy doszedł on do głosu w trakcie rady pedagogicznej i w niektórych rozmowach, ogólna reakcja mnie zszokowała: wydawało się, jakby to, co się zaczęło dziać nie miało żadnej wartości w stosunku do całej sytuacji i w odniesieniu do jego osiągnięć szkolnych, jakby to było zbyt małe i kruche. Nie byli w stanie niczego dostrzec... Ranił mnie ten brak zrozumienia, ale przede wszystkim rozumiem, że jeśli ktoś nie zauważa tego rodzaju faktów, to przeważa w nim frustracja z powodu jakiejś okoliczności, która staje się wielkim wyzwaniem i nie odpowiada naszym projektom.

Sprowokowana przez nich musiałam na nowo spytać siebie o to, co się wydarzyło... Co zobaczyłam? Chłopaka, który zaczyna od nowa i zaczyna robić coś wielkiego: uwolniony od pewnej miary zaczął szanować samego siebie, ponieważ sam poczuł, iż jest szanowany.